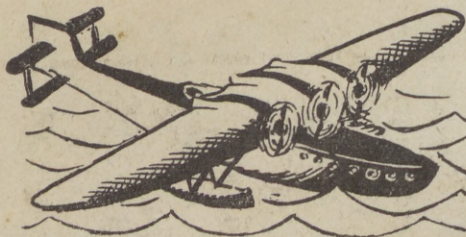


# PŁOMYK

*tygodnik ilustrowany  
dla dzieci i młodzieży*



TRZY BIELASKI I JEDEN MURZYNEK



# Listy od redakcji

DO H. RAKA W PIASTOWIE. Dziękujemy Ci za wierszyki, które nam przyniósł Twój kolega. Przeczytaliśmy je z przyjemnością, ale — jak wiesz — drukujemy tylko utwory dorosłych.

DO INI I LUNI SMÓLKOWSKICH WE WSI OSUNIU (na Łotwie). Możesz nie wstydzić się Twego pisma, Ineczko, i częściej do nas pisywać; Twój list bardzo staranny i czystutki. Miło nam będzie dowiedzieć się coś więcej o naszych czytelnikach z pod Dynaburga!

DO JASI KUMANÓWNY W KALINIE WIELKIEJ. Pytasz, czy uwierzemy, że nadesłane wierszyki sama ułożyłaś? Owszem, chętnie wierzymy. Ale niektóre rzeczy w Twych wierszykach i w liście Twoim nie są dla nas zrozumiałe. Dlaczego „wstydzisz się i piszesz w sekrecie”, że lubisz bardzo Twego pieska Łabuza? Dzięki Bogu, że lubisz go i niema się czego wstydzić. Taksamo w wierszu, w którym radzisz czytać „Piomyk”, piszesz tak:

Postępujciej mojej rady,  
A będziecie bez żadnej wady.

Gdyby to było tak łatwo „być bez żadnej wady”! A może to tylko ot — tak napisane, a naprawdę wcale tak nie myślisz?

DO POLI KRASNOWSKIEJ W ŁOMŻY. Mogłyby siostrzyczki pod Twoją opieką oglądać „Piomyk”, nie niszcząc pisma!

DO GMINY KLASY V. W LIBUSZY. Bardzo cieszyliśmy się, że Wam tak ładnie udało się przedstawienie, fotografii jednak Waszej nie będziemy mogli zamieścić, bo brak nam miejsca. Ależ strasznie tam wyglądacie w tych przebraniach!

DO DZIECI SZKOLNYCH W MIZUNIU NOWYM. Pewno myśleliście, że już nie doczekacie się piomykowej odpowiedzi? A my tymczasem bardzo ciekawi jesteśmy, jak też udały się Wam jasełka? Co słyhać u Was nowego? Jak idzie Wam nauka? Pokłońcie się ślicznie od nas Waszej Pani, a napiszcie znowu kiedy, dobrze?

DO KLASY VI. W GOSTYNIU. Donieście, jak Wam idzie z ziołami lekarskimi? Napiszcie po wakacjach, co robiliście przez lato?

DO MARYSI RYDLÓWNY I JEJ KOLEŻANEK. Czytajcie „Piomyk”, Kochane dzieci, a napiszcie znowu kiedy.

DO LUDKI KACZMARCZYKÓWNY I REGINY JANICKIEJ W KOZMINKU. Jak czytujecie „Piomyk”, razem — czy każde z osobna? cicho czy głośno? Pozdrówcie braciszków Reginki i obydwie Wasze rodziny.

DO RÓŻY RUDOLFÓWNY W TREMBOWLI. Z wielkim zajęciem przeczytaliśmy Twój opis trembowelskiego zamku. Jakiem staraniem otoczone są w Trembowli zabytki dawnych czasów! Jak żywać się musi z niemi młodzież i dorośli, gdy tyle myśli i serca ludzie w to kładą, by szerzyć znajomość i zrozumienie dawnych czasów i dawnych ludzi!

DO DZIDZI I STENI PABJANÓWIEN W LUBOMLI. Niestłuszenie uważacie nazwę „wilk morski” za niedość ładną dla starego rybaka na tym rysunku, który się Wam tak spodobał. „Wilk morski” oznacza zahartowanego w trudach żeglugi, nieustraszonego, doświadczonego marynarza, i nie jest bynajmniej obelgą — przeciwnie. Taksamo jak nie ubliża nikomu powiedzieć, że jest pracowity, jak pszczoła, lub też odważny, jak lew!

IRA WRÓBLEWSKA zamieszkała w SOLENIKACH poczta PORUBANEK, chciałyby korespondować z rówieśnicą (ma 9 lat). Irka lubi sporty, jeździ nawet na nartach, no — i zdaje się, że bardzo lubi się fotografować!

# PŁOMYK

Tygodnik  
ilustrowany  
dla dzieci  
i młodzieży



## Z CZEGO LUDZIE NAPRAWDĘ MOGLIBY BYĆ DUMNI.

Mały Konrad widział model globu z linjami komunikacyjnymi, wykreślonymi czerwono. Sieć kolejowa przecinała lądy. Po oceanach bieżyły linje dróg okrętów. Pomyślał wtedy: — Jakżeż człowiek opanował ziemię! Złapał ją w siatkę tych dróg, jak motyla i jego jest!

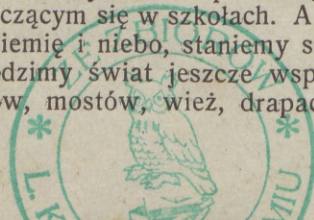
Patrzył Konradek na samolot z balkonu. Samolot się wznosił, oddalał i zginął niemal za obłokami. Jakże był maleńki i nikły! A tam siedział człowiek! Daleko sięga moc śmiałego człowieka! Odlatuje sobie od ziemi, jak ptak od gniazda, a skrzydła sam sobie przypiął. Smugami tych lotów cudnych kreśli naokoło swego globu linje władzy, potęgi, obecności... otacza go, jak siecią...

A tam, gdzie już polecieć nie może, gdzie go najkunsztowniejsze skrzydła nie poniosą, w bezmiary gwiazdne posyła człowiek oko olbrzymiego teleskopu. Zbliżcie się gwiazdy! Na górze, wobec waszych ogromów maleńkich jak ziarno piasku, siedzi tysiące razy jeszcze mniejszy człowiek i kręci śrubką teleskopu. Więc przysuwa się niebo z gwiazdami. Jowisz i Mars posłusznie wstępują na pole badania, księżyc pozwala wędrować po swych srebrnych lądach. Droga mleczna zaprasza, jak gościniec... Gwiazdy i księżyc są olbrzymie i dalekie.

Ale tu, bliźniutko jest kropelka wody, a w niej tysiąc stworzonek.

Konradek razu pewnego oglądał mikroskop i patrzył przez to magiczne szkieleko. I tak wtedy mówił:

— A tuś mi, mały potworku, bakterjo! Siedz spokojnie pod moim szkielekiem, mam cię! Myślałaś, że cię nigdy a nigdy ludzkie oczy nie dojrzą, boś taka nieprawdopodobnie malusieńka! A oto cię znaleźli, zobaczyli, opisać w księgach. To człowiek wymyślił sobie takie nowe, nadzwyczajne oko! — Duma rozpięra serce Konrada, gdy o tem wszystkim myśli. — Ci dorośli — medytuje, — którzy teraz chodzą po świecie, ci uczeni i inżynierowie przekażą to wszystko nam, chłopcom i dziewczętom, uczącym się w szkołach. A my będziemy dalej pracowali, opanowywali ziemię i niebo, staniemy się jeszcze mądrzejsi, jeszcze potężniejsi i urządzimy świat jeszcze wspanialej. Zbudujemy dużo aeroplanów, okrętów, mostów, wież, drapaczy chmur, wynajdziemy jeszcze tysiąc



takich zabawek, jak radjo i kino i tysiąc tajemnic wydrzemy przyrodzie! Jakże dumny może być człowiek ze swej mocy!

O dzieci! I my pragniemy, żebyście pomnożyli zdobycze, przekazane Wam przez minione i mijające pokolenia. Żebyście do zwycięstw dodali zwycięstwa, do triumfów triumfy. Ileż nadziei wiąże się dla nas z Waszemi pochylonemi nad nauką główkami!

Pragniemy nawet jeszcze większych i trudniejszych zwycięstw. Bo, choć opanowaliśmy przestrzeń i czas, choć przekroczyliśmy granice naszego wzroku, słuchu i dotyku, źle i źle jest na świecie! Ludzie nie umieją się pogodzić i ciągle wszyscy boją się wojny. Ludzie nie umieją się urządzać, nie mają pracy, ani chleba. Cóż z tego, że zbliżyli gwiazdy? Nie umieją się zupełnie zbliżyć do siebie. Dzielą ich niechęć, nienawiść, żal, zemsta i upór. Cóż z tego, że w tej samej sekundzie usłyszą w Europie to, co się mówi w Ameryce, kiedy *nie umieją usłyszeć głosu tych, którzy wołają, że lepiej sobie pomagać, niż się przesładować.*

Samolot przeleciał przez Atlantycką — serce nie wie, jak trafić do sąsiada za miedzą. Dojrzelismy bakterje chorób, których małeńkości wyobrazić sobie nawet nie można, a nie widzimy ogromnych, oczywistych wad ludzkiego serca: okrucieństwa, chciwości, zawziętości. I z czegoż mamy być dumni?

Nasza wiedza tak mało umie służyć szczęściu i dobru człowieka, nasze serca nie nadążają za wiedzą. Może Wy, dzieci, odmienicie świat? Może jakiś mały Konradek, który się zachwycił siłą i śmiałością współczesnego człowieka, będzie jednym z tych, co poprzestawiają zwrotnice i pęd geniuszu ludzkiego przerzucają na inny tor!

Stefania Szuchowa.

### ŚPIĄCA KRÓLEWNA.

Jam śpiąca królewna, mała,  
złotowłosa panna,  
zapatrzona w błękity i ciszę.  
Na promieniach wisi moja  
trumna szklana,  
wiatr ją kołysze.  
Zapomniałam, nie wiem, gdzie  
moja korona.  
Dawno, dawno odeszłam od  
ludzi.  
Serce zamilkło, jestem uśpiona.  
Kto mię obudzi?  
Z za sinego morza i z za gór  
wysokich  
idzie dobra wróżka, idzie wiosna,

a któredy przejdą jej powiewne  
kroki,  
wszędzie kwiaty rosą.  
Idzie z nią królewicz Maj.  
(Czuję w szklanej trumnie).  
Zimne bzy mi niesie w podarunku.  
Przyjdzie, klęknie, spojrzy  
kochająco, dumnie  
i obudzi serce pocałunkiem.  
Pryśnie kryształowa moja trumna  
szklana  
i otworzę oczy nieprzytomne,  
ślepe,  
a on powie: — Powstań,  
złotowłosa panno,  
serce twe ożyło, odrzuć krepę!

ANNA RUDAWCOWA.



Mal. M. Bylina.

Jechały koniki, jechały...

### KONIKI I WOJTUŚ.

*Jechały koniki, jechały,  
na Wojtusia spojrzwały.  
Roześmiały się potem  
pod Wojtusiowym płotem.  
A ten duży koń siwy  
potrząsnął gęstą grzywą,  
poczem parsknął radośnie*

*na powitanie wiośnie  
i zadzwonił kopytem  
po szosie, gładko bitej.  
A ten drugi koń gniady  
szedł, jakby na paradę,  
stąpił sztywno, miarowo  
i do taktu trząstł głową.*

M. A. KASPRZYCKA.



OGÓLNY WIDOK MIASTA BERGEN.

## MIASTO BERGEN.

Latem odbędzie się szereg wycieczek do Szwecji i Norwegji. Opowiemy więc Wam dzisiaj o jednym z miast morskich.

Największym miastem Norwegji jest jej stolica Oslo, ale drugim z kolei jest Bergen, wielki port nad oceanem Atlantyckim. Bergen posiada 100.000 mieszkańców, a więc mniej niż Kraków, Poznań, Lwów, Katowice, lub Wilno, ale obroty handlowe portu są bardzo znaczne, jest on bowiem najpoważniejszym portem swego kraju.

Miasto rozbudowało się na półwyspie w połowie odległości pomiędzy dwoma wielkimi fiordami: Hardangerfiord i Sognefiord. Kilkadziesiąt wysepek, przylądków, półwyspów, zatok i cieśnin urozmaica krajobraz, a chociaż miasto leży znacznie bardziej ku północy, niż Warszawa, to jednak otacza je bardzo bujna roślinność, korzystająca z ciepłych wpływów prądu Zatokowego (Golfstrom) i obfitych opadów, przez oceaniczne mgły i chmury przynoszonych.

Dość powiedzieć, że jeżeli roczne opady Warszawy wynoszą 500 milimetrów, to opady atmosferyczne w Bergen sięgają do 1400 mm, czyli są prawie trzy razy większe.

Stara dzielnica Bergen zabudowana jest domami drewnianymi, zwróconymi do ulicy szczytami. Obecnie już nie wolno wznosić domów drewnianych, lecz tylko murowane. Jest to bardzo słuszne rozporządzenie, gdy się pomyśli, jak często pożary niszczyły to drewniane miasto.

Całe miasto otaczają góry, wysokie na 500 — 600 metrów. Na szczyt jednej z tych gór przeprowadzona jest kolejka linowa, a z parku na szczycie góry rozciąga się przepiękny widok na całe miasto i okolicę.

Co 15 minut dźwiga się na górę wagonik kolejki, umocowany do stalowej liny. W tym samym czasie ze szczytu wyrusza drugi wagonik ku dołowi i w połowie drogi mijają się ze sobą.

Bergen zostało założone przez króla Olafa Cichego w roku 1070, a więc prawie 900 lat temu. A był król Olaf, według słów kronikarza, „mąż piękny, o złotych jedwabistych włosach, pełen dowcipu i serdecznej wesołości”.

Nietylko polubił on założone przez siebie miasto, lecz nawet wyznaczył je na stolicę swego królestwa, a obrzędy koronacyjne królów norweskich tu się odbywały przez czas jakiś.

Obecnie Bergen prowadzi handel drzewem i rybami, a na jego targu rybnym można zobaczyć istne dziwy oceanu. Wogóle Norwegia wielkie zyski ciągnie z handlu rybami, oraz z przeróbek rybnych i wielorybich.

W związku z tem rozwinął się tu przemysł powroźniczy i wyrób sieci rybackich.

Słynie też Norwegia z budowy okrętów, a mieszkańcy zachodniego wybrzeża, nad Atlantykiem, to sławni na cały świat żeglarze.

Na obrazkach widać tu starą dzielnicę Bergen z szeregiem ciekawych drewnianych domów nad morzem. Na drugim obrazku widzicie wagonik kolejki linowej, wjeżdżający w przekop pomiędzy skałami, w dole zaś widać rozbudowane na półwyspie miasto. Widać też dobrze wejście fiordu, a dalej rozciąga się bezmiar oceanu.



## W NASZEJ PRACOWNI.

W naszej pracowni jest wprost cudownie!

Nasz pan nauczyciel lubi ruch i życie. Jak dzień długi, dzwonią strugi: — Szachu, machu, równiej, brachu!

Człek się spoci przy robocie. — Ciuu, ciuu! — piła śpiewa — oj narznęłam tyle drzewa! Ciągłe mało! Ciągłe więcej! Dość! bo ci omdleją ręce! Pracowałam w czoła pocie — spójrzcie tylko, ile trocin! — Świr, świr, świr! Świderek nuci, pani piła wciąż się kłóci! A to przecież nie są żarty — każdy wie, że oddział czwarty tu buduje samoloty. Niech wynoszą się próźniacy! Komu tylko brak ochoty do roboty i do pracy, niech stąd zaraz zmyka, bo będzie kocia muzyka!

Struchlał pan nauczyciel! — A może się pogodzicie? Na kłótnie nie mamy czasu, a nie brak i tak hałasu!

— Świr, świr, świr! — zaśpiewał świderek. — Mnie tam nic do cudzych usterek!

— A i ja się nie będę kłóciła — odezwała się piła, — stara jestem pracownica, niech zaświadczy kątnica. Trochę sobie pozrządę, lecz, gdy się wezmę do pracy, wszystkich w kąć zapędzę!

A tu się gładzik mały odezwał, za nim chór cały:

— Albośmy to jacy tacy! Oj, niebylejacy! Wesolutkie smyki, strugi i gładziki! Danaż moja, dana, praco ukochana!

— A tak to rozumiem, tak to i ja umiem — ucieszył się młotek. — Oj, to, to, to, to, to! Wszyscy do roboty, robić samoloty! Niech wie cała szkoła, niech wie cała szkoła, co to L. O. P. P. - u koło! Zgodnie wszyscy razem, hej, drzewo z żelazem! Strugać i piłować, pracy nie żałować!

— Nie odpocznę aż wieczorem, niech wiercą cały dzień borrem! Będę werrrrczał, będę zgrzytał i o nową prrrracę pyta!

— A to bor — chwata nielada! Dobrze gada, dobrze gada! Z rodu panów Świdragajłów, pocziwych, choć jākajłów.

— Choć się jįjįkam, choć zgrzytam, każdą pracę w lot chwytam!

— Tss cicho... tss... cicho!... dość krzyków! — zaśpiewał chór gładzików. — Mamy też swoje zasługi, stary ród nasz — my strugi! Niech potwierdzą warsztaty, żeśmy też żwawe chwaty!

— Oj, wiemy, coś wiemy o tem, zlewamy się siódmym potem, trzęsą się w nas wszystkie śruby, gdy się bierzecie za czuby. Szarpia nam piły, trącają nas strugi, co mają tylko siły, a my, jak dzień długi, musimy stać, jak mury, nie drgnąć, gdy lecą wióry. Nikt naszej pracy nie widzi, ale się nas nie powstydzi nasz szkolny L. O. P. P. i Ojczyzna! Każdy to przyzna, że chluba jest stać przy warsztacie, mój bracie! Niech żyje nasza szkoła i praca twórcza wesola! Niech żyje ten, co się trudzi dla Polski, dla kraju, dla ludzi... Niech żyją nasi chłopacy, co rwą się do czynu, pracy! A jeśli z nich któryś pilotem będzie kiedyś... i w świat samolotem polecą... i Polskę rozstawi, niech Bóg go ostoni i zbawi... I niech nie nęcą zaszczyty, bogactwa i sława skrzydlata, tylko słoneczne błękity i pokój i miłość świata!...

J. Majewska.





## ZŁOTY MAJ.

Wypełniło świat po brzegi  
złote słonko falą całą,  
Anka płacze, że jej piegi  
na nosku wymalowało.  
Nie płacz, Anko, nic nie szkodzi,  
to majowe słonko przecie,

to maj w złotych sukniach chodzi,  
sieje złoty pył po świecie.  
Złote sito z dłoni skłania,  
złote blaszki wkoło gubi,  
Na znak swego panowania  
tego znaczy, kogo lubi.

HELENA DUNINÓWNA.

## BOLI MIĘ SERCE...

Nie wiem, czy prawdę, czy też  
bajki prawią  
ci, którzy dawne czasy  
błogostawią,  
mówiąc, że ongiś, jak było,  
to było,  
jednak się łatwiej i szczęśliwiej  
żyło.  
Jedno wiem sama, że dziś smutni  
ludzie...  
Snadź im to życie idzie, jak po  
grudzie.  
Każdemu boleść jakaś z oczu  
patrzy  
i nikt nikogo śmiechem nie uraczy.  
Każdy narzeka, na złą dolę biada  
i coraz więcej na duchu upada.  
Nędza nad światem rozpostarła  
skrzydła  
i ludzi łowić chce w rozpacz  
sidła.  
A mnie tak strasznie serce jakoś  
boli...  
Bo chciałabym ulżyć ludziom  
w tej niedoli

i znowu szczęście przywrócić im  
w pełni,  
lecz któż marzenia dziecinne me  
spełni?  
Chciałabym posiąść moc cudowną  
z baśni,  
by świat pogodzić w jego z losem  
waśni,  
by go na nowe popchnąć życia  
tory  
i od kryzysu uwolnić go zmyry.  
Niestety, nie w mej dziś to leży  
mocy  
ludziom udzielić aż takiej pomocy.  
I choć me serce niezmiernie boleje,  
jestem bezsilną na to, co się  
dzieje.  
I tyle tylko zrobić jestem w stanie  
(lecz między nami niech to  
pozostanie):  
złożę co tydzień choć po parę  
groszy  
na biednych, by ulżyć im chociaż  
potroszę.

ARTUR LOREK.

## NIE CZEPIAJCIE SIĘ WAGONÓW TRAMWAJOWYCH!

Wymyślono podobno nowy typ tramwajowych wagonów. Do tych wagonów można będzie wsiadać i z nich wysiadać tylko wtedy, kiedy tramwaj będzie stał, gdyż drzwi będą się automatycznie zatrzaśniały z chwilą, gdy koła ruszą. Każdy, dowiedziawszy się o tem, pomyśli: — Jak to dobrze! Nareszcie ludzie przestaną wskakiwać i wyskakiwać w biegu.

Ileż to matek odetchnie z ulgą. Nie będą sobie wyobrażały, że ich synkowi, który „goni” tramwaj, bo „musi” może obsunąć się noga. Nikt wogóle nie będzie nigdy gonił tramwaju, bo i tak się w biegu nie dostanie. Nic też nie pomoże, że dobrzeby było wyskoczyć między jednym przystankiem i drugim, bo i tak drzwi takiego pana Śpieszalskiego nie puszcza. Tak więc przemoc tych mądrych drzwi czuć będzie nad naszym własnym dobrem: życiem i zdrowiem, skoro rozsądek czuć nie chciał. Teraz się płaci karę za wyskoczenie w biegu, jeśli policjant „przyłapie”. Te nowe automatyczne drzwi będą bardziej stanowcze od wszystkich dobrze ludziom życzących policjantów. Te duże niegrzeczne dzieci, to jest panowie, a czasem i panie nie będą mogły skakać w biegu. Ale zmartwienie z tramwajami wcale się nie skończy. Bo prócz pasażerów, jeżdżących normalnie i śpieszących się z przyczyn prawdziwych do pracy i interesów — istnieją pasażerowie, którzy nigdzie nie jadą, którym się nigdzie nie śpieszy. To chłopcy „czepiający się” tramwajów dla sportu.

Posłuchajcie krótkiej historyjki o jednym z nich, dziś już nie żyjącym.

Na ulicy Rakowieckiej w Warszawie dwa tory tramwajowe biegną obok siebie. Między temi torami stoją słupy latarni elektrycznych. Kilkunastoletni chłopiec jechał przyczepiony do platformy od strony wewnętrznej, z której się nie wsiada. Nie przytulił się dostatecznie do ściany wagonu, uderzył głową o słup i zginął na miejscu.

Jechałam w pół godziny potem linią Nr. 3, która biegnie tym torem. I słyszałam, jak konduktor mówił:

— Bardzo mu dobrze. On *musiał* tak zginąć. Żadnemu tramwajowi nie darował. Na każdym choć na chwilę musiał pojeździć. Wszyscyśmy go znali.

Ale ja myślę, że kara śmierci, to za ciężka kara za lekkomyślność i bardzo mi żal tego chłopca, który miał w sobie tyle życia, i zręczności i ochoty do figlów. Był podobno nadzwyczajnie zgrabny. A jednak zginął. Wszyscy ci chłopcy są zręczni i tak w to wierzą, że się niczego nie boją. Ale w marcu było 25 wypadków tramwajowych i na pewno nie z samymi starszymi, uważnymi ludźmi! A 1 kwietnia jedenastoletni chłopczyk, „czepiając się tramwajów”, wpadł pod koła. Zmiażdżyły mu nogę i ciężko rozbiły głowę.

Chłopcy dzielni i uczciwi powinni wypowiedzieć walkę skakanii do tramwajów. Nie dlatego, żeby sami się bali, lub czuli niepewni. Ale także, żeby nie pokazywać drogi młodszemu głuptaskom. Gdyby mogli odczuć choć na chwilę strasznego cierpienia tego chłopczyka ze zmiażdżoną nogą, smutek rodziców, okrutność na zawsze kalekiego życia, pamiętaliby może, że to także *ich* wina, tych, którym się skakanie udaje i którzy kuszą do skakania.

Zapisać się lepiej na jakieś boisko, do jakiegoś kółka sportowego, lub sami załóżcie takie koło. Wtedy, zamiast dwudziestu kilku kalek miesięcznie, będzie tylu chłopców silniejszych, zręczniejszych, w zdrowiu radujących się życiem.

St. Szuchowa.





## PIOSENKA, KTÓRĄ SŁOWIK ŚPIEWAŁ OLEŃCE.

*Ze wszystkich ptaków Oleńka najwięcej lubi słowika,  
śpiew jego dla Oleńki to rajska muzyka.*

*Woli go, niż fortepian i skrzypce, niż bęben i trąby świata,  
mówi, że mogłaby śpiewu słowika słuchać bez przerwy trzy lata.*

*Raz, gdy słowik nucił swą piosenkę wieczorem na krzaku jaśminu,  
zdawało się Oleńce, że słowa takie do niej płyną:*

*— Żyję w cieniu i skrywam się w gęstwinie drzew  
i nic wam dać nie mogę, tylko swój śpiew.*

*Nic więcej nie potrafię, nic więcej nie umiem,  
tylko piosnki wam nuce! Któż mnie zrozumie?*

*Ja wam śpiewam, że dobroć trzeba w sercu swem  
mieć dla wszystkich, co płaczą w cierpieniu złem,*

*że nie wolno nikogo krzywdzić w ludzkim tłumie.*

*Ja o dobroć was proszę. Któż mnie zrozumie?*

*Ja wam śpiewam, że piękne jest życie i świat,  
jak biały kwiat konwalji, co wzrósł w leśnym szumie.*

*Szary ptaszek, ukryty wśród gęstwiny drzew,  
nic więcej dać nie mogę, tylko ten śpiew.*

*Nic więcej nie posiadam, nic więcej nie umiem,  
tylko piosnki wam nuce! Któż mnie zrozumie?*

ST. DIETRICHÓWNA.

## MOJA MATKA.

Moja Matka po całych dniach szyje suknie śliczne, różnokolorowe. Przez cały dzień widzę Jej najmilszą, pochyloną nad maszyną głowę.

A wieczorem, kiedy leżę w łóżku, nim sen zamknie mi ciężkie powieki, stukotanie maszyny mi szeptem dziwną powieść o krajach dalekich. Jak dorosnę, będę marynarzem...

— Tak, tak... — szeptem maszyna —  
 jak powrócisz z dalekich podróży, —  
 opowiesz nam o zamorskich dziwach. —  
 Tak, tak, tak... ujrzysz, chłopcze,  
 Japonję

i ogrody wiśniowe Mikada,  
 o krainie Wschodzącego Słońca  
 będzie szeptać ci baśnie noc błada.  
 Tak, tak... Potem czar starych Indyj  
 szmer Gangesu przed tobą roztoczy.

Potem może cudna Polinezja  
 dziwnem pięknem rozełśni ci oczy.  
 Tak, tak, tak... szeptem dobra maszyna  
 a tymczasem sen, kochany czarodziej,  
 pochutku do łóżka mojego  
 w przydeptanych pantoflach podchodzi.  
 I sam nie wiem, kiedy zwolna na oczy  
 opadają zmęczone powieki.

A czarodziej - sen rozsnuwa dziwy  
 krain różnych, bezmiernie dalekich.  
 Czasem budzę się nagle i we śnie  
 serce dziwnie mi w piersiach łomocze...  
 Boże!... Tygrys tu był!... Eh, nie,  
 cisza,

tylko stara maszyna terkoce...  
 Gdzieś zniknęły odległe krainy,  
 pierzchły zjawy różnokolorowe,

a przy świetle lampy widzę Matki  
 pochyloną najmilszą głowę.  
 — Mamo, nie śpisz? — pytam drżącym  
 głosem.

— Przecież późno już pewnie,  
 Mateczko! —  
 Milknie stukot maszyny. — Za chwilę  
 się położę, śpij dobrze, syneczku! —

Przeszła zima. Już ciepło na świecie,  
 już podobno rozkwitły kasztany.  
 Chciałem spojrzeć na wiosnę tam  
 w parku,  
 w słońca złotym blasku roześmianą.

— Tak dziś ślicznie. Pójdziemy,  
 Mateczko,  
 w słońce, w jasne parkowe aleje!  
 Może wtedy się, Matusi, beztrudno  
 do słońeczka złotego rozśmiejesz?  
 Przecież bołą Cię plecy, kochana,  
 tak od rana wciąż szyc aż do nocy,  
 niech odpoczna dziś, Mateczko droga,  
 Twoje dobre, przemęczone oczy! —  
 — Idź sam, synku, muszę dziś

wykończyć  
 tę jedwabną sukieneczkę różową...  
 Idź, kochanie! — I znów nad maszyną  
 najkochańsza pochyla się głowa.

—  
 Nie poszedłem. Usiadłem i słucham,  
 jak terkoce miarowo maszyna  
 i powoli o zielonym parku  
 i rozkwitłych kwiatach zapominam.  
 Nie przeszkadzam już w szyciu  
 Mateczce,

ale myślę: jak tylko urosnę,  
 zapracuję na chleb sam i pokażę  
 Ci, Mateczko, roześmianą wiosnę.

M. A. Kasprzycka.

## PRZYGODA HELENKI.

Mała Helenka bardzo lubi bawić się wykrawaniem zabawek z buraków. Ma ona dopiero szósty roczek, ale nożem włada doskonale i nigdy się nie kaleczy. Mamcia pozwala jej na tę zabawę, bo buraki i tak się nie niszczą, ale idą do kotła, w którym gotuje się strawa dla świnek.

Helenka z buraków wycina całe gospodarstwo: więc krówki z mamielami cielątkami, koniki i źrebiątka, kury z kurczątami, gąski, kaczusie takie zabawne, że się wszystkim podobają.

Pewnego razu Helenka z Marysią bawiły się w takie wycinanki. Zrobiły już całe gospodarstwo i brakowało im tylko wozu. Buraki, któ-



...wpada jej na kark, z karku do okna...

re były w kuchni, nie nadawały się na koła, bo były wewnątrz zepsute; trzeba było pójść i przynieść innych.

— Czekaj Marysiu, — mówi Helenka. — Pójdę i przyniosę ślicznych buraków. Ty tymczasem daj siana krówkom, żeby dużo dały mleczka.

Poszła Helenka szukać buraków. Przypomniała sobie, że piwnica, do której zwykle w jesieni sypano buraki, znajduje się daleko w podwórzu, pod niezamieszkałym domem, zwanym „Kajutą”, koło którego wieczorem dzieci bały się przechodzić, bo mówiono, że tam straszy. Helenka jednak jest odważna i śmiało idzie na poszukiwania buraków. Przyszła pod okienko piwnicy i myśli sobie: — Zawsze jest pełno buraków, wejść okienkiem, nabiorę i za kilka chwil będę zpowrotem.

Patrzy Helenka przez okienko, wypatruje oczy, ale w piwnicy ciemno, nie widać jak zwykle grubasków - buraków, co sobie zawsze tak spały jeden na drugim, jak spaśne świnki.

— Hm — myśli sobie. — Pewnie już wybrali dużo buraków i dlatego nie widać. — Ano, wejść, to zobaczę.

Wsufa się Helenka tyłem do okienka i szurrrrr na dół sypnikiem do piwnicy.

Aż tu nagle bęc. Spada zwysoka i nie wie, co się stało. Podnosi się, patrzy do góry, aż tu okienko nad nią wysoko, wysoko...

Helenka rozumiała, że wpadła do bardzo głębokiej piwnicy, zupełnie pustej. Zimny strach zjeżył jej włosy, a serce zaczęło mocno bić.

— Boże mój, cóż ja teraz pocznę?...

Rozgląda się dokoła, aż tu ślepa jakieś okropne patrzą w nią, jakby ją chciały zjeść.

— Co to?

Na głos Helenki parska coś ze złością, wpada jej na kark, z karku do okna i już niema stracha. Był to stary kot, który nigdy do domu nie przychodził, żył dziko, porywając często kurczęta i małe kaczki.

Zaledwie Helenka ochłonęła z pierwszego przerażenia, aż tu pisk okropny, rumor wśród starych rupieci i na Helenkę spada z wysoka cała chmara szczurów.

— O jej, jej! — krzyczy Helenka, trzępiąc rozpaczliwie rączkami.

Zniknęły szczury gdzieś po kątach, Helenka chce iść naprzód, aż tu pod nogą okropny wrzask i pisk. Nastąpiła niebacznie na dużą ropuchę. Helenka truchleje. Zimno piwniczne wsiąka w jej ciało i mała zaczyna się trząść nietylko ze strachu, ale i z zimna.

— Boże, Boże, co ja teraz pocznę?! — powtarza rozpaczliwie, zalamując ręce i biegnie w stronę drzwi, ale drzwi grube, z dębowego drzewa zamknięte są od zewnątrz. Na odgłos jej kroków wylatuje jeszcze jeden mieszkaniec piwnicy, duży nietoperz i, musnąwszy zimnymi skrzydłami twarz Helenki, znika gdzieś w mrokach piwnicy.

Helenka rozgląda się po piwnicy, szukając wyjścia. Daremnie. Dokoła zimne, wysokie ściany a okienko pod samą powałą. Serce jej nie bije już, ale zamiera. Wie Helenka, co ją czeka w razie, gdy nie znajdzie sposobu wydobycia się z tego więzienia. Zimno, głód a w najlepszym razie nocleg w tej zimnej, okropnej piwnicy.

— Nie, nie będzie tak źle! Od czegoś spryt i odwaga?

Wie Helenka, że z Bożą pomocą wiele zdziałać można, klęka więc i zaczyna się modlić. Modli się całą siłą, prosi Boga o dobry pomysł, a Anioła Stróża o pomoc.

Wstała z otuchą w sercu i szczerogłowo zaczyna zapoznawać się ze swem więzieniem. Widzi, że w jednym miejscu na kupce leżą ogromne kamienie, które dawniej służyły do przyciskania kapusty w beczkach. Próbuje przytoczyć jeden taki kamień pod okienko, ale ten ani drgnie. Ciężki. Idzie dalej i widzi w jednym miejscu, że mur piwnicy zrobiony ze zwykłych niewielkich kamieni, nie jest spajany cementem, a kamienie trzymają się luźno.

Helenka prędko zaczyna wydłubywać kamienie. O radości! kamienie sypią się jak orzechy na ziemię. Razem z nimi sypie się cała gromada myszy, ale Helenka nie zważa na to. Zbiera kamienie i zanosí pod okienko.

W kącie znalazła stare deszczułki z rozsypanej beczki, więc przywleka je pod okno i układa coś w rodzaju schodów. Nie budowała



Zbiera kamienie i zanosi pod okienko.

Helenka nic podobnego w życiu, ale teraz jakoś tak szybko pomysły jej przychodzą do głowy, aż sama się dziwi i raduje.

Słońce już zaszło, ciemny mrok zapada, a Helenka do domu nie przychodzi. Marysię Antoniowa wysłała, żeby zapędziła gęsi do kurnika, to też nikt nie wie, co się z Helenką stało. Mamcia szuka jej, zapytuje wszystkich o Helenkę, ale nikt nie widział Helenki.

Stach zaniepokojony zabrał Burka i natychmiast pobiegł szukać Helenki w lesie, gdyż bardzo często zachodziła w tamtą stronę.

Władek i Zosia — każde poszło w inną stronę w pola i na łąki. Mimo jednak gorliwych poszukiwań wszyscy wrócili z niczem.

Helenka tymczasem resztą sił znosiła w dalszym ciągu kamienie i deski i układała schody, które miały ją wywieść na świat Boży. Była już tak zmęczona, że słała się co chwila.

Nareszcie sterta sięgała prawie pod samo okno.

Patrzy Helenka długo w otwór w murze, oblicza dobrze przyszłe swoje kroki, czy aby sięgnie, czy aby nie zawali się cała jej praca?

Powoli, delikatnie, wspina się po swem rusztowaniu, a serce przestaje jej bić z wielkiego wzruszenia.

Chwała Bogu! Helenka sięgnęła okienka i wąskim, długim tunelem sypnika gramoli się ku wyjściu.

Kiedy Helenka znalazła się na wolności, świecił już duży jasny księżyc.

O jakże odetchnęła! Jakże bardzo odczuła dobrodziejstwo wolności! Patrzyła na świat, jakgdyby go po raz pierwszy dopiero ujrzała.

W domu powitała ją tylko Antoniowa, bo wszyscy poszli na poszukiwania. Całe to szczęście dla Helenki. Wyglądała bowiem tak okropnie, że mamcia umarłaby chyba z przerażenia. Cała Helenka była jak kupka błota, bo w sypniku, którym wychodziła, była wilgotna ziemia. Ręce Helenki pokaleczone, zapuchłe, twarz zalana łzami i umazana gliną. We włosach pełno różnego śmiecia i pajęczyn.

Antoniowa załamała ręce, ujrzawszy Helenkę. Wnet jednak otrząsnęła się i, przygotowawszy szybko kąpiel, wkrótce doprowadziła Helenkę do możliwego wyglądu.

Ileż to było opowiadań! Ileż łamania rąk i wykrzykników, kiedy wszyscy wrócili do domu.

Bracia zwłaszcza nie chcieli wierzyć, że Helenka sama z tej okropnej piwnicy potrafiła się wydobyć. Toteż na drugi dzień poprosili mamcię o klucze i sami własnymi oczyma oglądali rusztowanie, po którym mały więzień wy dostał się na wolność.

Myślicie może, że Helenka odchorowała swoją przygodę?

Bynajmniej. Czuje się doskonale, tylko jest ostrożniejsza i sama nigdy nie idzie do stodoły, do piwnicy, a także omija zdala podziemia starego spichrza, które zawsze nęcą ją swoją tajemniczością.

Na zapytania zaś, jak potrafiła się wydobyć z tej piwnicy, odpowiada bardzo poważnie: — Pewno Anioł Stróż mi dopomógł.

*M. Siatkowska.*

5)

## NOWA ARKA NOEGO.

*Napisał Mieczysław Krzepkowski.*

— Musi być źle — mówił Anglik. — Na pewno spadł. Mówiłem, że skrzydła się nie utrzymają długo... Znam się na tem trochę...

— Musi być gorzej! — przytaknął tłuscioch. — Gdyby kogoś znalazł, jakieś miasto w całości, jakiś skład żywności, toby już na pewno wrócił. Ale ja nie chcę umierać z głodu! — krzyknął rozzwierającym głosem.

Adaś zasnął, oparłszy główkę na kolanach matki, a pani Rowińska, ustawicznie patrząc w niebo, modliła się bezgłośnie.

Zapadła noc. Pan Rowiński nie wrócił. Część pasażerów powróciła na statek, część pozostała na lądzie, gdyż noc była ciepła i pogodna. Wśród nich była pani Rowińska, która nie traciła nadziei. Patrzyła w roziskrzone gwiazdami niebo i nie ustawała w modłach błagalnych.

Przez całą noc nie zmrugała oka. Otulony w palto Adaś spał smacznie.





...zaczęli sobie klecić domki...

Wreszcie świt zaróżowił niebo. Poranne mgły rzedły coraz bardziej, a z nieba znikać zaczęły obłoki, odsłaniając przeczysty błękit.

W pewnej chwili zmęczone oczy pani Rowińskiej ujrzały w dali czarny punkcik. Przetarła oczy ręką.

— Leci! — krzyknęła, nie mogąc stłumić w sobie porywu nagłego rozradowania.

Jej krzyk obudził Adasia i kilka osób, śpiących w pobliżu na ziemi. Zerwali się wszyscy na równe nogi.

Czarny punkcik rósł z każdą chwilą. Wkrótce można było poznać, że to wraca istotnie na swym samolocie pan Rowiński. Słychać było odległy warkot motoru.

Jeszcze parę minut i koła samochodowe dotknęły ziemi. Pani Rowińska, trzymając za rękę Adasia, biegła wraz z innymi do męża.

Wszyscy ściskali mu ręce.

— Małe uszkodzenie zatrzymało mnie w drodze — tłumaczył pan Rowiński. — Z wielkim trudem udało mi się je naprawić... Ale nie to jest ważne... Cały nasz kraj jest zamieniony w straszną pustynię. Mia-

sta w gruzach. Morze prawdopodobnie chwilowo załaziło go hen na wschód, zatapiając wszystko. Wkrótce ustąpiło z miejsc wyższych, pozostawiając tylko szerokie rozlewiska i jeziora, z których sterczą zrzuconane wieże i pozapadane dachy budynków... Pola zniszczone, gdyż gwałtowna fala spłókała wszystko... Udałem się bardziej na południe, jako że jest bardziej górzyste. Tam morze poczyniło mniejsze szkody, za to duże szkody zrobiło trzęsienie ziemi. Nie dostrzegłem nigdzie żadnej żywej istoty...

Pani Rowińska załamała ręce, a tłścioch, nie mogąc się doczekać przetłumaczenia słów pana Rowińskiego na język niemiecki, ciągnął go za rękaw i powtarzał:

— Herr Rowinsky... Herr Rowinsky... Będziemy co jedli?

— Musimy pomyśleć o własnym zagospodarowaniu się... Ziarna będzie można dostać... Czy ocalały jakie magazyny, nie wiem...

— Może ocalały jakie magazyny, składy? — dopytywał się tłścioch. — Przecież nawet w zawałonych przez trzęsienie ziemi składach może coś się znaleźć do jedzenia.

— Być może, — odpowiedział pan Rowiński — ale nie badałem tego...

— I nic pan nie przywiózł? Ani kawałka wędliny?... Tak dawno nie jadłem dobrej kiełbasy...

Zrezygnowany tłścioch odsunął się na bok. Właśnie nadszedł kapitan „Splendidu”, który wysłuchał z wielką uwagą opowieści pana Rowińskiego o locie i o strasznym zniszczeniu, które oglądał.

\*

Pan Rowiński dokonywał jeszcze parokrotnie w różnych kierunkach łotów, z których jeden trwał parę dni. Niestety, okropna katastrofa zamieniła ziemię w pustynię, pokrytą zaledwie szczątkami wielowiekowej pracy ludzkiej. Nigdzie nie dostrzegł ani żywej duszy. Całe wielkie połacie łądów zniknęły pod wodą, natomiast wyłoniły się nowe z głębin morskich, a na żywej głebie dna morskiego szybko i bujnie pleniła się roślinność. A gdzie wstrząsy ziemi i woda nie dokonały całkowitego zniszczenia, tam dopomógł im ogień wskutek wybuchu zbiorników gazów, czy innych materiałów łatwopalnych.

Pasażerowie „Splendidu” ciągle nie mogli pogodzić się z myślą, że katastrofa postawiła ich wobec zupełnie nowych warunków, że dla utrzymania życia należy zapomnieć o tem, co było: o domach wygodnych, szybkich środkach komunikacji, o wykwintnem jadle.

Na brzegu, oczyszczonem ze szczątków, w pewnej odległości od cmentarzyska, na którym spalono znalezione zwłoki, bardziej przedsiębiorczy zaczęli sobie kleić domki ze znalezionych desek. Z trudem po wielu cierpieniach ludzie zaczęli przyzwyczajać się do nowego jada, które stanowił chleb, wypiekany z jadalnych wodorostów i chwastów oraz ryby.

*Dalszy ciąg nastąpi.*



Fot. Keystone.

MAŁY WIELBŁĄD OBOK SWEJ MATKI.

38)

## TAJEMNICA HOGGARU.

*Napisał L. Życki-Malachowski.*

Wprowadziwszy Telesforka do owej doliny, ukazał starzec schody, kute w górze, które dochodziły już do trzech czwartych wysokości skalnej ściany. — Mimo, że nie miałem tu żadnych narzędzi, kułem bez przerwy tę drogę ratunku z tej piekielnej doliny. Bez narzędzi, posiłkując się tylko odłamami krzemienia, kułem ją lata całe. Kułem sam, gdyż moi współtowarzysze niedoli po pierwszych porywach buntu i rozpacz, poddawali się z czysto muzułmańską rezygnacją przeznaczeniu i nie starali się uczynić nawet jednego ruchu, któryby ich zbliżył ku wolności. Ja byłem jednak pewnym, że kiedyś wydostanę się z tej pułapki i tylko to mnie trzymało w tych okropnych warunkach na duchu. Inni nie mieli tej wiary i umierali po krótkim pobycie tutaj. Zostało nas, jak widzisz, tylko jedenastu, z czego trzech przybyli tu przed niedawnym czasem.

— Ach tak, Auda!

— Słyszałeś i o nim? Dzielny chłopak, ten jeszcze nie stracił nadziei i spodziewał się do tej pory, że jego pan żyje i będzie mu mógł przyjść z pomocą. On mi też poradził, żeby zamiast kuć drogę wzwyż, wyrąbać przejście nad brzegiem rzeki w stronę jaskini „czcicieli wody”.

— No i co? — zapytał z zainteresowaniem Telesforek.

— Zaczęliśmy już tę pracę i nawet posunęliśmy ją dosyć daleko, lecz ogromnie utrudnia ją brak narzędzi, chociaż, trzeba przyznać, wapien pustyńi jest o wiele podatniejszym materiałem, niż granit skały.

Starzec oprowadził chłopca po swej siedzibie i pokazał całe gospodarstwo skazańców. Więc sieci, plecione kunsztownie z włókien palmowych, koszyki, maty i rogoże, służące za pościel i ubranie, sidła na ptaszki, nawet garnki, chociaż ognia, ze względu na brak materiału opałowego a konieczność oszczędzania palm, bardzo rzadko używano. Pod drzewami rosły starannie uprawione różne jarzyny i rośliny jadalne, których nasiona, przez kaprys wiatru, dostały się do tej doliny. W jednym miejscu wznosiła się suszarnia, gdzie suszono na słońcu złowione ryby. Obok, pod daszkiem mieściło się coś w rodzaju muzeum, w którym znajdowały się w charakterze okazów różne dziwaczne ryby, oczywiście wypchane i spreparowane. Starzec, widząc zainteresowanie chłopca, objaśnił, że są to ryby jaskiniowe, jeszcze nigdzie i nikomu nieznanne. Wyraził też gotowość pokazania mu ich jeszcze w stanie żywym. Na dany znak dwaj mieszkańcy doliny, chudzi niezmiernie, lecz o zwinnych ruchach pływaków, skoczyli do jaskini i po niedługim czasie przynieśli rodzaj więcierza, w którym trzepotały się przeróżne ryby dziwnego kształtu i białawo żółtej barwy. Nie miały one oczu, lecz dziwne, długie macki, które, jak zapewniał starzec, były niesłychanie czułe i ułatwiały ślepej rybce całkowitą orientację. Telesforek przypomniał sobie, że podobne ryby, nie posiadające zmysłu wzroku, który nie może się na nic przydać w ciemnej jaskini, żyją w niektórych jaskiniach w Polsce, lecz są bardzo małe i niepokazne, w niczem niepodobne do owych monstrów, jakie przed nim rozłożyli rybacy. Ryby te miały ciała podługowate, walcowate nakszaft węgorzy, lub też były grube i pękate, jak karpie. Głowy zato przedstawiały się zupełnie inaczej, niż u zwykłych ryb i raczej przypominały pyski zwierzęce o złych, ostrych zębach.

Mimo uprzejmości Duranda, Telesforek czuł się bardzo nieswojo w otoczeniu mieszkańców doliny i strachem napępiała go myśl, że mógłby z nimi spędzić dłuższy czas, w razie, gdyby uznano go za zgubionego. Dlatego po obejrzeniu wszystkich dziwów tego tajemniczego świata, zwrócił się do Duranda z prośbą o pokazanie mu owego nowego przejścia nad rzeką.

Udano się tedy niezwłocznie nad jezioro. Nad jego brzegiem widniał mały występ skalny, ciągnący się w ciemność jaskini. Starzec wydobyl jakieś sznury, plecione ze słomy, powstałej z wysuszonych chwastów i przepojone rybem tłuszczem. Były to pochodnie. Jeden z jego towarzyszy, stary, o szlachetnych rysach Berber, począł krzesać ogień, uderzając dwoma kawałkami krzemienia jeden o drugi. Lecz Telesforek przypomniał sobie, że wszak posiada bardzo dobrą latarkę elektryczną w łódce i natychmiast wydobyl ją stamtąd i zapalił. Potężne światło wprost przeraziło mieszkańców osiedla a i stary Durand przyglądał się z ciekawością ostatniemu modelowi lampy elektrycznej. Za jego czasów elektryczność stawiała przecie dopiero pierwsze kroki.

Westchnął biedak i pokiwał głową. Dopiero teraz zrozumiał, jak mu będzie trudno się rozeznąć w świecie po trzydziestu latach nieobecności w nim. Lecz, nie tracąc czasu na refleksje, poprowadził chłopca nową drogą. Przejście było bardzo trudne, gdyż oślizgła skała wymagała nadzwyczajnej rozwagi w stawianiu kroków. Tak szli pewien czas, gdy zagroził im drogę potężny blok granitu, przecinający ścieżkę od góry aż do dna rzeki. Koryto jej zwęziło się też bardzo widocznie, tak, że woda z niezwykłą szybkością i jakby trudem przedzierała się na szerszy teren.

— Tutaj — rzekł Durand — musieliśmy chwilowo przerwać robotę, gdyż uitorowanie przechodziło narazie nasze możliwości.

Telesforek nie słuchał mowy starca, gdyż zaprzętała go myśl, że przecież stąd do stacji nie powinno już być daleko, zważywszy, że jego przymusowa podróż do jeziora nie trwała zbyt długo. Gdyby tylko znaleźć sposób porozumienia się ze swymi! Naraz przypomniał sobie o przewieszonym przez plecy karabinku i uśmiech błysnął na jego twarzy.

Zdjął go z pleców i począł zapamiętałe strzelać.

— Co robisz? — krzyknął Durand.

Lecz chłopiec wiedział, co robi. Zachowując regularne przestanki pomiędzy pojedynczemi wystrzałami, nadawał poprostu alfabetem Morsego sygnał: Żyję... Przybывajcie z pomocą!

Nadał ten sygnał raz, drugi i trzeci, nasłuchując za każdym razem rezultatu. Echo wystrzałów rozlegało się głośno po jaskiniach i Telesforek nie wątpił, że zgłuszy ono szum rzeki i dojdzie do uszu wujaszka.

Jakaż była jego radość, gdy zdaleka dobiegło go wycie syreny, które poczęło układać się w sygnał: Rozumiemy... Przychodzimy z pomocą... Odwagi!...

— Odwagi nie brak, czekam ze spokojem — odstrzelał Telesforek.

Poczem zwrócił się do Duranda: — Czy posiada pan linę dość mocną, żeby utrzymała łódź na wartkim prądzie rzeki?

— Owszem, można będzie skrócić dwie cieńsze.

— Chciałbym wypłynąć w łodzi na środek rzeki, żeby dać ratującym sygnały świetlne, a w tym celu trzeba, żeby mnie panowie holowali pod prąd.

— Więc o to chodzi? No, mam wrażenie, iż się to da zrobić.

*Dalszy ciąg nastąpi.*



## ZIOŁA LEKARSKIE.

Nie poskąpił Pan Bóg ziemi naszej bogactw naturalnych. Między innymi wielkim skarbem Polski są zioła lekarskie, których mamy setki gatunków na polach, łąkach i miedzach.

Ale te zioła można porównać do złota, zakopanego gdzieś głęboko w ziemi: nic z niego nikomu! Tak samo i z ziołami. Rosną sobie, kwitną i przekwitają, nie niosąc nikomu krom pszczoł pożytku. Dopiero, gdy się ze znajomością rzeczy i starannością do nich weźmie, mogą być zamienione na ziółówki, których tak dużo potrzeba i o które dziś tak ciężko!

Oczywiście zarobić dużo się nie da, bo dziś bardzo ciężkie czasy, ale przecie dobre i parę złotych na początek roku szkolnego, kiedy to książki, kajety, pióra i t. p. trzeba kupić, a rodzice niezawsze mogą na nie dać.

Jak wszędzie, tak i tutaj, jedna osoba nic nie robi, bo zbierać duże partje ziół samemu jest bardzo trudno, prawie niemożliwie, a tylko takie partje opłaci się wysłać. Przytem przecież to nudno samemu po polu się uganiać za zbiorem. Gdy się zaś idzie w kilkoro, to całkiem co innego. Można przy takiej pracy bardzo miło spędzać czas, gawędząc i śpiewając.

Zbieranie i suszenie musi być przeprowadzone bardzo starannie, bo tylko taki towar można korzystnie spieniężyć. Warunki dobrego przygotowania ziół lekarskich do handlu są: właściwa pora zbioru i takie wysuszenie, aby roślinka możliwie najmniej kolor zmieniła.

Kwiaty zbierać należy, gdy tylko rozkwitną, nie czekając, aż zaczną przekwitać, gdyż wtedy tracą wartość. Tam, gdzie suszyć się będzie całe ziele, najlepszą porą będzie moment, gdy roślina doskonale wykształci kwiaty, a nim zacznie zawiązywać nasiona, bo wtedy już drewniej.

Ważną jest również rzeczą, aby zbierać rośliny na sucho, to znaczy po obeschnięciu rosy, czyli ani wieczorem, ani dodnia nie powinno się zbierać. Bardzo pożądanym jest natomiast zbiór po obmyciu roślin przez deszcz, bowiem kurz z nich został zmyty; oczywiście trzeba poczekać, aż słonko wilgoć zupełnie wysuszy.

Zbierając kwiaty, należy unikać wszelkiego ich ugniatania, bo się łamią i czernieją. Natychmiast po przeniesieniu do domu rozsypuje się je cienką warstwą w przewietrznym miejscu. Doskonale się suszą rośliny na strychu. Oczywiście trzeba tam porządnie zamieść podłogę i powaleć oczyścić, podestłać starych gazet. Suszyć można również na klepiskach, w szopach, śpichlerzach i t. p.

Na słońcu ziół suszyć nie należy, bo od niego blakną.

Aby zioła równomiernie się suszyły, muszą być rozsypane cienką warstwą, możliwie często odwracane, przyczem należy unikać ugniatania ich rękami i lepiej się posługiwać drewnianymi prątkami. Suszyć trzeba, jak się to mówi, na „pieprz”.

Gdy już mamy zioła gotowe, należy włożyć trochę do koperty, której nie zaklejać. Napisać na wierzchu „próbna bez wartości” i postać do firmy, zajmującej się skupem. Np. „Zioło Polskie” Warszawa, Podwale Nr. 7. Jednocześnie trzeba tam napisać list z podaniem wiele (na wagę) ma się ziół i zapytać się, czyby to kupiono. Jeśli odpowiedzą twierdząco, to trzeba zioła porządnie zapakować w skrzynkę lub worek i wysłać koleją, frachtem zwyczajnym, według II klasy taryfy ulgowej dla ziół lekarskich. Posyłki pocztowe nie kalkulują się zupełnie, bo są za drogie.

Istnieje świetna książka Jana Biegańskiego p. t. „Zielarz”, tam jest opisane wszystko, co dotyczy zbierania ziół, ale książka ta jest, niestety, droga, bo kosztuje 4 zł. Dobrze byłoby jednak, gdyby się znalazła w bibliotece szkolnej.

Na zakończenie podaję opis najbardziej w tym sezonie poszukiwanych ziół lekarskich.

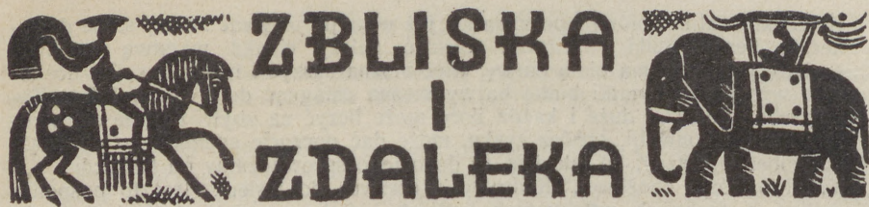
- I. Kwiat konwalji. Zbiór rozpoczyna się już w maju. Zrywać należy same dzwoneczki, bez szypułki kwiatowej. Suszyć należy cienką warstwą możliwie szybko, ponieważ ma białą barwę, więc można suszyć i na słońcu. Za doskonale wysuszone kwiatki białej barwy można osiągnąć do 6 zł. za 1 kg. Zapotrzebowanie jest duże i każda ilość może liczyć na zbyt. Zajęcie się zbiorem kwiatu konwalji, oprócz zysku, może dać poczucie spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny, bo jak dziś, to dużo tego sprowadzamy od Niemców.
- II. Kwiat ostróżki zbożowej. Kwitnie od czerwca do jesieni. Jest to pospolita roślina o drobnych nitkowatych liściach i fioletowo-niebieskich kwiatkach. Zbierać można tylko same kwiatki, bez ogonków i suszyć w cieniu. Za 1 kg. tego suszu płać 2 zł.
- III. Tysiącznik kwitnący. Suszy się całe ziele, tylko bez korzenia. Zbierać można od czerwca do sierpnia. Jest to roślina wieloletnia, pospolita na suchych łąkach, miedzach i t. p. Suszyć, dopóki liście jeszcze miękkie, a kwiat ledwo wyształcony. Po wysuszeniu zostaje jej 1/5 poprzedniej ilości. Za kg. ładnie ususzonej rośliny można otrzymać 2 zł.
- IV. Ziele bratków polnych. Rosną one po miedzach, w zbożu i t. p., w miejscach suchych. Kwiatki mają żółte z czarnymi lub niebieskimi kreskami. Zbierać najlepiej w lipcu. Kwitnące ziele zrywa się w całości i suszy w cieniu. Zostaje ich 1/6. Za 1 kg. bratków płać 80 gr.
- V. Dziurawiec albo Ziele Świętojańskie. Nazwa ta pochodzi stąd, że liść podniesiony do słońca wygląda, jakby gęsto podziurawiony igłą. Jest to roślina trwała, kwitnie żółto. Zbiór dokonywamy od czerwca do sierpnia w momencie, gdy roślina zaczyna przekwitać. Zrywa się górną część rośliny na wysokość 1/3 m. i suszy w cieniu. Roślina ta jest u nas bardzo pospolita, występuje obficie na miejscach suchych. Płać za 1 kg. 50 gr.

Zawiążcie koło zbieraczy ziół, zarobicie choć na część wydatków, związanych z początkiem roku szkolnego!

*Marzenna Saryusz - Stokowska.*



Zastęp kajakarzy z kl. VI i VII szkoły powsz. w Kamionce Strumiłowej pracuje pod kierunkiem Nauczyciela, p. Władysława Tarnowskiego, nad budową kajaków.



## WYBORY PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

Dnia 8 maja b. r. odbyły się w stolicy wybory czwartego Prezydenta Rzeczypospolitej.

Pierwszym Prezydentem był ś. p. Gabryel Narutowicz. Wnet po wyborze na ten zaszczytny urząd poległ on od kuli skrytobójczej w gmachu Tow. Zachęty do Sztuk Pięknych. Zwłoki Jego spoczywają po dziś dzień od lat 10 w podziemiach katedry. Zaraz potem ogłoszono następne wybory i został Prezydentem Stanisław Wojciechowski, który swój urząd sprawował 4 lata. Po przewrocie majowym w r. 1926 został wybrany na Prezydenta prof. Ignacy Mościcki.

Przez siedem lat pełnił On godnie ten ciężki urząd, siedem lat troszcząc się o losy kraju i jego obywateli.

Według konstytucji co siedem lat na wspólnym zebraniu Sejmu i Senatu czyli tak zwanem Zgromadzeniu Narodowem — zostaje wybrany nowy Prezydent.

Już na kilka dni przedtem nad kandydatami radzą kluby poselskie. W roku bieżącym największy klub poselski wysunął kandydaturę ponowną prof. Ignacego Mościckiego.

Posłowie i senatorowie zebrali się o godz. 11-ej w gmachu Sejmu, specjalnie ozdobionym. Łoża P. Prezydenta została obita purpurą. Zasiadł w niej syn ustępującego P. Prezydenta, wraz z adjutantem P. Prezydenta. P. Prezydent pozostał na Zamku.

Wśród radosnych okrzyków został dokonany ponowny wybór P. Prezydenta Mościckiego.

Czeka Go nowe siedem lat trudów, brzemień reprezentowania Państwa, troski o dobro wszystkich obywateli, którzy dzielą się na tyle różnych grup, często ze sobą niezgodnych!

Wybór ponowny prof. Ignacego Mościckiego został przyjęty przez cały Naród z radością. Wszyscy — małe dzieci nawet w najdalszych krańcach Rzeczypospolitej, znają dobrze choćby z portretów łagodnie uśmiechniętą twarz P. Prezydenta, Jego siwą głowę, wyniosłą postać.

W swych podróżach po kraju — może i Wasze strony odwiedził P. Prezydent? Mogliście Go wtedy widzieć na własne oczy. Ci, co go widzieli, nie zapomną nigdy uprzejmego obejścia, nacechowanego jednocześnie wielką godnością, która tak przystoi Pierwszemu Obywatelowi Państwa.

Wiecie też, iż P. Prezydent jest wielkim uczonym. Znajduje On zawsze czas, by wracać do swej ulubionej nauki i w gronie uczonych chętnie spędza godziny, które uważa za swe najlepsze wytchnienie.



## CO ZAWDZIĘCZAMY CHIŃCZYKOM?

Przedewszystkiem jedwab, który dotarł do Europy z Chin w 300 roku przed Chr. Następnie — papier, który wynaleźli Chińczycy na początku ery Chrześcijańskiej, a Europa przyjęła ten wynalazek dopiero w XII wieku. Dalej — herbatę, którą w Europie zaczęto pić w XVII wieku, podczas gdy w Chinach znano ten napój już w III wieku po Chrystusie. Pierwsza drukowana książka powstała w Chinach w roku 868, a druk zapomocą czcionek ruchomych już około 1100 roku. Chińczycy wynaleźli porcelanę w II stuleciu, a dopiero w r. 1518 przywieźli ją Portugalczycy do Europy; tu zaczęto naśladować jej fabrykację pod koniec wieku XVIII-go.

## REMIZY DLA SŁOWIKÓW W PARKU PADEREWSKIEGO.

Jednym z najładniej śpiewających ptaków jest u nas słowik. Od połowy maja do końca czerwca, kiedy samiczka wysiaduje jajeczka, słodkie trele samczyka rozbrzmiewają w naszych ogrodach i gajach. Niestety, słowiki coraz bardziej uciekają z warszawskich gwarnych i hałaśliwych parków. Wobec tego Liga Ochrony Przyrody w Polsce zwróciła się do dyrekcji parku Paderewskiego z prośbą o wydzielenie i urządzenie kawałka tego ogrodu w taki sposób, aby słowiki dobrze się tam czuły. Prośba ta została życzliwie załatwiona. Wybrano dwie wysepki, otoczone wodą i dwa odcinki parku najbardziej odwiedzane przez słowiki. Mają być tam posadzone ulubione przez nie gęste krzewy; aby zaś miały pożywienie z różnych owadów, postanowiono opadłych z drzew liści nie wygriać.

## MARKIZA.

W miejscowości Milanówek pod Warszawą, odbyła się piękna zabawa dziecięca. Na tej zabawie nasza czytelniczka, 6-letnia Ala Markiewiczówna, wystąpiła w stroju markizy.

Przyjrzyjcie się, jak ubierały się panie w XVIII wieku: biała peruka na główce, szeroka suknia z falban, zwana krynoliną, w ręku wachlarz.

Ubierały się tak, naturalnie, tylko kobiety bogate, nie pracujące, a więc naprzykład damy dworu królewskiego, który szczególnie we Francji słynął z zabaw i strojów.



## Dział rozrywek.

### REBUS 1.



#### ZAGADKA 1.

Ułożyła Z. S.

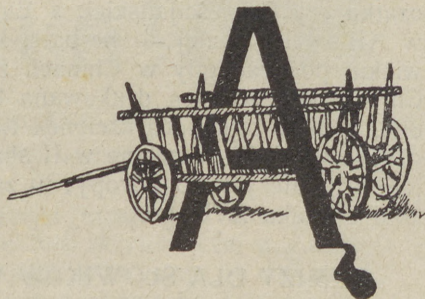
Trzy kreseczki razem w rzędzie,  
jeszcze jedna z kropką będzie,  
dalej kółko — nad niem znaczek,  
i kółko z łaską złączone.  
Wszystek wyborny przysmaczek,  
nie ręką ludzką to zrobione.

#### ZAGADKA 2.

Ułożyła A. S.

Co to za domek?  
calutki czerwony,  
bez drzwi i bez okien,  
błoną powleczony.  
A w jego komorach  
zamieszkuje skrycie  
nie człowiek, lecz tylko  
jego własne życie.

### REBUS 2.



#### ZAGADKA 3.

Ułożył W. R.

Ze spółgłoski samogłoska  
i zagadka już gotowa,  
w tem jest tylko mała troska,  
czyja ją odgadnie głowa.  
Czasem nic nie znaczy, czasem bardzo  
wiele,  
zależnie, czy w końcu stoi, czy na czele.

#### SZARADA.

Ułożyła Z. S.

Pierwszy drugi w każdej izbie  
znajdziecie.  
Trzeba otworzyć, gdyż ktoś *pierwsze*  
*trzecie*.  
Wspak *drugie* - *trzecie* to jest broń  
zbójcka.  
Wszystka — powiedzmy —  
podstępna, zdradziecka,  
ku zagładzie gryzoniów przeznaczona.  
Teraz zgadnijcie — szarada  
skończona.

### HALLO! TU RADJO DO WAS MÓWI!

Tydzień bieżący jest — jak wiecie — „tygodniem dziecka”, uroczyste obchodzone przez szkoły i różne instytucje oświatowe. Polskie Radio bierze również udział w tych uroczystościach i wspólnie z Polskim Komitetem Opieki nad Dzieckiem organizuje dzisiaj (24.V) „*radjowe święto dziecka*”. Audycja rozpocznie się o g. 15.35.

We czwartek, (25.V, g. 16.00) jako w dzień świąteczny, zostanie nadana dodatkowa audycja dla dzieci, którą wypełni ciekawa pogadanka „*O mrówkach*” oraz „*zagadki i szarady*”, które podyktuje wesoły wujaszek Heni.

W sobotę (27.V, g. 15.35) usłyszą dzieci ciekawe *sluchowisko* z Warszawy — niedzielny (28.V, g. 16.00) zaś program wypełni uroczysta audycja ku uczczeniu „*Dnia Matki*”, zorganizowana przez koła Młodzieży Polsk. Czerw. Krzyża wspólnie z Polskim Radjo. Uroczajony program wypełnią uczennice i uczniowie warszawskich szkół powszechnych.

DO ELZI BIAŁKÓWNY W MOSZCZANICY. No, jak tam z temi zagadkami? Coraz ich więcej pewno odgadujesz?

DO KÓŁKA LITERACKIEGO IM. KONOPNICKIEJ W ZDUŃSKIEJ WOLI. Jak widać z listu Waszego, dzielnie sobie radzicie. Ciekawi byłibyśmy wiedzieć, jak użyty zostanie fundusz wycieczkowy, który zbieracie? Czy dojdzie do skutku wycieczka do Gdyni?

DO WITOLDA ZAMAJDUKA W CZARNEJ WSI. Wierszyk Twój ładny, ale my nie drukujemy utworów młodzieży. Możesz nam jednak przysyłać to, co napiszesz, do przeczytania, sprawisz nam tem przyjemność.

GMINA SZKOLNA W ZBIERSKU chciałyby nawiązać łączność z gminami innych szkół, aby mieć wiadomości, co one robią. Kto może do nich napisać? A nas zapytujecie, członkowie gminy, o radę, jakieby jeszcze pismo zaabonować prócz „Płomyka” i „Płomyczka”. Radzimy Wam „Czyn młodzieży”. Adres redakcji: Warszawa, Smolna 6, Polski Czerwony Krzyż.

DO UCZNI KL. IV-a SZK. POWSZ. MĘSKIEJ W BORYSLAWIU. Ależ prawdziwi z Was miłośnicy teatru! Pewno radość niełada w całej szkole z każdego przedstawienia?!

DO KAZIMIERZA PUŁAWSKIEGO W BRZEŃNIU. Istnieje Państwowa Szkoła Morska w Gdyni z dwoma wydziałami: nawigacyjnym i mechanicznym. Można do niej wstąpić po ukończeniu 6 klas szkoły średniej. Czas nauki trwa 3-łata. O szczegółowe informacje należy się zwrócić do Kierownictwa Szkoły pod adresem: Gdynia, Szosa Gdańska.

DO WANDZI WODYŃSKIEJ. Po rozstrzygnięciu Turnieju podamy wszystkie rozwiązania, a wtedy łatwo dojdiesz, jak należało zadanie rozwiązać. Przed rozstrzygnięciem nie możemy tego zrobić.

DO DANUSI HERMANÓWNY W PRZEDBORZU. Dziękujemy Ci za nadesłaną krzyżówkę. Opracowałaś ją zupełnie prawidłowo.

DO ŻOSI REINÓWNY W KALISZU. Narazie nie wiemy o opracowaniu filmu o Emilji Platerównie. Słuszna jest Twoja uwaga, że film taki byłby smutny, ale bardzo ciekawy. Dzieje Powstania Styczniowego są tak niezwykle, posiadają tak wiele momentów dramatycznych, że można opracować na ich tle wiele ciekawych filmów.

DO KLASY VI SZKOŁY POWSZ. W SZARKOWSZCZYŃNIE. Jak się odbyło poświęcenie Waszej Szkoły? Nie napisaliście nam!

DO GROMADY ZUCHÓW PRZY DRUŻYNIE „DOŁĘGI” W WILNIE. Naturalnie, że można rozwiązywać zadania całymi grupami, ale wtedy upominek otrzymuje cała gromada w razie dobrego rozwiązania wszystkich zadań.



---

WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1932/33:

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie	Nr. poj.
„Płomyk”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.	40 gr.
„Płomyczek”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.	30 gr.
„Płomyk” z „Płomyczkiem”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.	60 gr.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie Nr. 35 (wejście od ul. Dobrej Nr. 6).

Dla prenumeratorów warszawskich biuro administracji ul. Świętokrzyska Nr. 18. Nr. telefonu administracji 322-18, redakcji 538-26. Konto czekowe P. K. O. 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja przy ul. Świętokrzyskiej otwarta codziennie od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wiecz., na Wybrzeżu Kościuszkowskim od 9-ej rano do 2-ej pp.

---

Wydawca: w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego — JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka—HELENA RADWANOWA. Kierownik artystyczny—MICHAŁ BYLINA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.



Ojej! Cały objad... ojej!